

III.

Kiedy Szymanowski obejmował redakcję *Kurjera*, miał już lat 46, bo urodził się właśnie w tym samym roku, w którym *Kurjer Warszawski* założony został, co też *a posteriori* za przepowiednię przyszłości w rodzinie i wśród najbliższych redaktora uważano, d. 9 lipca 1821 r., w Warszawie, z ojca Jakóba i Anny z Zawadzkich.

Ukończywszy gimnazjum w Warszawie, wszedł Szymanowski na aplikację do Komisji Skarbu, gdzie wkrótce otrzymał posadę etatową. Ponieważ jednak młody poeta na papierze rządowym więcej wierszy, niż referatów pisał, więc też po pewnym czasie usunął się sam z pierwszego i jedynego oficjalnego stanowiska, jakie w życiu swoim zajmował. Pisanie jednak wierszy nie dawało chleba, a dramaty i komedje także nie przyczyniały wiele dochodu: więc się Szymanowski podejmował z początku różnych prac dla księgarzy warszawskich, a przytem brał udział w rozmaitych wydawnictwach równie poważnych, jak humorystycznych. Należał nawet do „Wolnych Żartów”, a pisał i tłómaczył wszystko, co u niego zamówiono: równie bajki dla dzieci, jak „Nowe ramoty i ramotki” dla dorosłych, z ilustracjami Kostrzewskiego wydane. Gdyby to wszystko zebrać razem, z samych oryginalnych utworów Szymanowskiego złożyłoby się, nie pięć, jak w wydaniu dzieł jego, ale pewno z pięćdziesiąt tomów.

Początki miał trudne, jak każdy literat u nas, gdy z pióra żyć potrzebuje. Za poezję płacono wtedy, i nawet bardzo dobrze, ale tylko Polowi i Syrokomli. Powieściopisarze wszyscy mieli dochody znaczne, bo beletrystyka w książkach lepiej się opłacała, niż w dziennikach; ale księgarze i nakładey, płacąc dobrze rozgłośnym już firmom autorskim, odbijali się zato na młodszej braci literackiej, wyzyskując jój pracę w sposób gdzieindziej nieznaną. Płacili po parę złotych za arkusz druku, i to jeszcze często nie w gotowiznie, lecz w egzemplarzach drukowanych.

Szymanowskiego dopiero Henryk hr. Rzewuski poparciem swoim i życzliwą opieką wyprowadził na szersze pole. Autor „Listopada” ocenił talent młodego człowieka, rwącego się do pióra, poznał w nim i uczucie liryka, i dowcip humorysty w szerszem, szlachetniejszym słowa znaczeniu. Stosunki między Rzewuskim a Szymanowskim zawiązały się tak serdeczne, że nawet przyszły redaktor *Kurjera* mieszkał razem z autorem „Zamku Krakowskiego” za swoich kawalerskich czasów i wszedł też do redakcji *Dziennika*, kiedy to pismo Rzewuski w r. 1851 zakładał, z udziałem Jul. Bartoszewicza, Wilkońskiego i Szymanowskiego, sekretarza redakcji.

Rozgłos Szymanowskiego i szeroka popularność, jaką sobie zdobył, da-

tuż od chwili, w której uwieńczono „Dzieje serca” pierwszą nagrodą na konkursie warszawskim i kiedy prawie współcześnie autor „Sędziwoja” w nowozałożonym przez Ungra *Tygodniku Ilustrowanym* (1859) objął dział kroniki tygodniowej. Pojawienie się pierwszego pisma obrazkowego u nas wywołało w całym kraju ruch niezwykle i wielkie wrażenie. Pierwsze egzemplarze *Tygodnika* rozchwytywano, równie w Warszawie, jak na prowincji, z niesłychanym zapalem; radość była powszechna, że się sztuka krajowa na ilustracje własne zdobyć może, że mamy rysowników, drzeworytników, a przytem pierwszy, szeroko zakrojony, organ literacki. Feljeton był także nowością, która nęciła do pisma, a traktowany przez Szymanowskiego z humorem i uciechą myślą przewodnią, zaćmił nawet popularność dawnej gwiazdki w *Gazecie Warszawskiej*. Jego talent feljetonisty zyskał rychło powszechne uznanie, a jego kroniki najszerszą poczytność w kraju.

To wrodzone usposobienie feljetonisty było najlepszą kwalifikacją Szymanowskiego na redaktorstwo *Kurjera*, a jak się okazało, odpowiedniejszego literata i człowieka na to trudne stanowisko nikt-by w naszym kraju nie znalazł. Nawet obóz walczący z *Kurjerem* nigdy nie zaprzeczył Szymanowskiemu ani talentu poety, ani literackiego wykształcenia, ani najzacniejszego serca i szlachetnego charakteru.

Ożenił się z Michaliną z Naimskich w młodym wieku, z czystej miłości; w domu był mężem i ojcem wzorowym. Wychowany w zasadach religijnych, wiernie się ich trzymał aż do grobu, a przytem wierzył we wszystko, co było pięknem, dobrem i uciechą. W sztuce był zapalonym idealistą, a jak ją kochał, za najlepszy dowód posłużyć może jego entuzjazm dla każdego talentu, pojawiającego się na jakimkolwiek polu. Wszakże on tym talentom pierwsze kroki ułatwiał, on z nimi zapoznawał szerszą publiczność. Przychylna ocena, bodaj wzmianka w *Kurjerze*, stanowiła nieraz o losie poczynającego muzyka, malarza, literata lub artysty dramatycznego. Ale Szymanowski nigdy się na tem nie ograniczał: miał stosunki, wpływy, znajomości, zużytkowywał je wszystkie dla młodego artysty, gdy tylko w nim dopatrzył choćby najmniejszy odbłysek iskry Bożej. Każdy tryumf w dziedzinie sztuki radował go tak, jakby był jego własnym, jak najszcześniejsze zdarzenie jego życia. Zazdrości, zawiści nie było w tym człowieku ani śladu. W stosunkach redakcyjnych był najlepszym starszym kolegą dla swoich młodszych współpracowników, gotów zawsze zrobić dla nich to, czego by dla siebie nie zrobił; chodził za ich interesami gorliwiej, niż za swoimi. Skromnie, i bardzo skromnie nawet, wynagradzał ich pracę, szczególnie w pierwszych latach: ale tu trzeba sięgnąć pamięcią do stosunków finansowych odrodzonego *Kurjera*.

Rzecz zakrawalaby na zabawną anegdotę, gdyby kilku świadków naczynych jeszcze teraz opowiedzieć jej nie mogło. Kiedy Szymanowski z Michaux'em i Gebethnerem i Wolffem objęli *Kurjer Warszawski* w dzierżawę, złożyli do kasy jako fundusz zakładowy po rs. 100, razem rs. 300 kapitału. Pod koniec pierwszego miesiąca Szymanowski, który miał jedynie maleńki procent od posagu żony i na utrzymanie licznej rodziny tylko piórem zarabiał, udaje się do *Kurjera* w gwałtownej potrzebie, z zapytaniem: czy nie mógłby otrzymać jakiejś kwoty zaliczenia na pensję?

— A ile pan redaktor sobie życzy? — odpowiada, z zachęcającym uśmiechem, ówczesny jedyny kasjer *Kurjera*, Netto.

— Ile? jakto ile? — powtarza zdziwiony Szymanowski, bo nie przypuszczał, ażeby po opędzeniu bieżących wydatków znalazła się jakaś znaczniejsza pozostałość — a ileż pan masz w kasie?

— Ośmset rubli.

„Wyskoczyłem z radości, jakby mnie kto na sto koni wsadził“ — opowiadał pocziwy pan Wacław po kilku latach te pierwsze przebliski fortuny. — „A że pieniędzy bardzo mi było potrzeba, więc wycofałem od razu mój wkład i wziąłem od Netta całe 100 rubli. W godzinę po mnie przyszedł Michaux, a dowiedziawszy się, że ja swoje sto rubli zabrałem, upomniał się i on także o swoje. Wieczorem tegoż dnia Gebethner wycofał trzecią storublowkę, i w ten sposób spółnicy cały kapitał zakładowy odebrali w ciągu pierwszego miesiąca.“

Michaux nie potrzebował bardzo gwałtownie tych pieniędzy, może więcej firma handlowa księgarska; ale, że dla Szymanowskiego były one niezbędne, o tem wątpli trudno wobec jego skromnych podówczas zasobów. Pobierał on, według umowy ze spółnikami, 1,000 rs. rocznej pensji; ale nie trzeba zapominać, że był przecie właścicielem połowy, z której musiałby pokrywać ewentualne straty, a wobec przejść tak dotkliwych dla *Kurjera* w pierwszych czasach, jak dwukrotne zmiany redaktora i zawieszenie pisma, nigdy też spokojnego jutra pewnym nie był. Dlatego-to tak się obawiał obciążenia budżetu stałymi wydatkami większemi. Chodziło mu o przyszłość, o niezaciąganie zobowiązań, którychby dopełnić nie był w możności.

Kiedy pismo stanęło na pewnym gruncie, kiedy Piotrowski, sprowadzony do buchalterji, nareszcie rozrachował spółników i dowiódł im czarno na białem, że wydawnictwo znaczny dochód przynosi, wtedy i wynagrodzenie współpracowników poczęło rość z roku na rok, aż doszło do najwyższej normy, niepraktykowanej dotąd w naszym dziennikarstwie. Zaznaczyć też należy, że Szymanowski delikatność względem spółników posuwał do tego stopnia, iż od chwili objęcia redakcji aż do śmierci grosza jednego za swo-

je artykuły, poezje i feljetony wynagrodzenia nie pobrał. A jednak ileżby mu się tam na rachunek wierszy w ciągu lat ośmnastu uzbierało, gdyby je sobie płacić kazał?

Jak każdy artysta, praktycznym Szymanowski nie był wcale, a za najlepszy dowód posłużyć może to, że przy znacznych dochodach, jakie wydawnictwo od 1873 r. dawało, Szymanowski, choć grosza nie marnował, bo żadnych nałogów nie miał i oszczędnym był dla siebie, pomimo to, umierając, majątku nie zostawił żadnego wdowie i dzieciom, oprócz dobrze zapracowanej współwłasności *Kurjera Warszawskiego*, którą nawet niedostatecznie zabezpieczył od przewagi kapitału. Pomijając kwestje finansowe, *Kurjer*, jako pismo wzniesione na dawnych ruinach, wszystko zawdzięcza Szymanowskiemu. Pomysły i temperament dziennikarski Czapelskiego oddały *Kurjerowi* poważne usługi, ale to był już dalszy rozpęd, rezultat świetnych początków Szymanowskiego: on-to założył silne podstawy, na których budować już było można dziennik popularny w znaczeniu europejskim, bo było o czem i na czem wznosić gmach wysoki.

Szymanowski zmienił system dotychczasowy redaktorów, nie uznając godła: *l'état c'est moi*, *Kurjer Warszawski*—to ja. Wprowadził on pierwszy kolektywizm, zbiorowość, naradę wspólną redakcji w każdej poważnej kwestji. Pierwszy też pozostawiał swobodę zdania współpracownikom, broniąc ich opinji najzawzięciej, choćby się z jego przekonaniem wewnętrznem nie zgadzała. Ileż-to przykrości, sporów, napaści, wyzwau pojedynkowych przeniósł Szymanowski, szczególnie w pierwszych latach, przyjmując zawsze na siebie odpowiedzialność za to, co w *Kurjerze* drukowanem było! Książka, obraz, sztuka w teatrze były zganione przez recenzenta,—klamka zapadła! Od tej chwili były to dzieła bez wartości dla Szymanowskiego. Po Eichutku, na cztery oczy, przed najbliższymi mógł się czasem pożalić na surowość lub złośliwą formę krytyki, ale przed autorem i czytelnikami zawsze solidaryzował się ze swoim współpracownikiem, gotów nawet w ostateczności strzelać się za niego.

Powiadają dzisiaj, że miał szczęście w wyborze współpracowników. Czy tylko szczęście? Oto przykład Bolesława Prusa. Wydawał podówczas księgarz Kauffman pismo humorystyczne p. t. *Mucha*. Zmieniało ono często redaktorów, bo niezbyt zamożny jego nakładea wobec przeważnej konkurencji *Kurjera Świątecznego* nie mógł się zdobyć na nakład poważniejszy, a dowiecip anemiczny szedł w parze z suchotami finansowemi księgarza. Był jego redaktorem i Edward Lubowski, i Kazimierz Zalewski, przez parę tygodni, biorąc redaktorstwo w spadku po Gomulickim. Po nim prowadził pismo Łuniewski, aż je w końcu w r. 1875 nabył Fryze. Ową *Muchę* mało kto czytał i niewiele pism nawet zamieniało z nią egzemplarze. Otóż w tym humory-

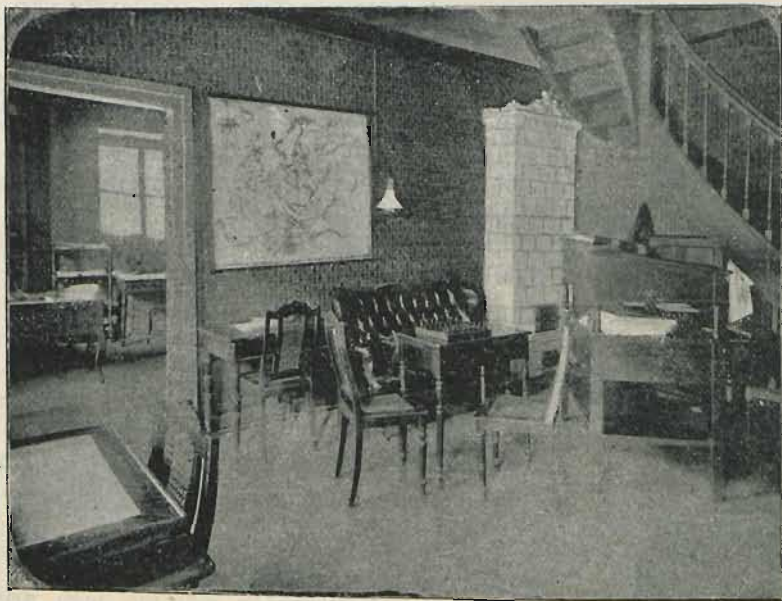
styczynym świstku ukazał się w roku 1873 wiersz p. t. „Strofy na śmierć Azorka”. Że to było dowcipne i bardzo zabawne, że uderzało oryginalnością formy i świeżością humoru, zaprzeczyć trudno; ale tak niewielu ludzi czytało *Muchę*, że rzecz przeszłaby bez zwrócenia uwagi, gdyby jej Wacław Szymanowski nie dopatrył. Wiedział on, że Zalewski i Luniewski byli w stosunkach z Kauffmanem (Gomulicki był wtedy w fazie nieporozumienia z *Kurjerem*, która powtarzała się chronicznie): więc zwrócił się do nich, aby mu koniecznie autora „Testamentu Azorka” wyszukali i sprowadzili. Pośrednictwa podjął się Luniewski, i oto jakim sposobem przyszły kronikarz *Kurjera* zaciągnięty został do redakcji. Gdyby się był nie zgodził przyjąć z Luniewskim, Szymanowski byłby go z pewnością szukał tak długo, ażby go gdzieś spotkał przecie i namówił do współpracownictwa, bo gdy raz sobie upatrzył siłę dla *Kurjera* odpowiednią, to ją zdobyć musiał.

Stworzyć redakcję dla pisma — to zadanie nadzwyczaj trudne, nawet tam, gdzie dziennikarstwo chleb daje, gdzie traktowane jest jako zawód zarobkowy, lub wstęp do kariery politycznej. Szymanowski miał trudności stokroć większe z powodu odmiennych warunków, a że je tak szczęśliwie pokonał, to właśnie jego największa dla *Kurjera* zasługa. Od r. 1880 Czapelski, nominalny sekretarz *Kurjera*, był już faktycznym kierownikiem pisma, i tylko w kwestjach najważniejszych zięć i zastępcę odwoływał się do zdania Szymanowskiego. Król niby panował, ale pierwszy minister rządził; a że prowadził pismo ruchliwie, że podniósłszy znacznie skalę zarobku, rozszerzył koło stałych współpracowników, że dochody z pisma i poczytność jego ciągle wzrastały, więc stary lew drzemał, choć zawsze na zewnątrz *Kurjera* reprezentował.

Zresztą Szymanowski, zdając codzienne kłopoty dziennikarskie na swego zastępcę, chciał powrócić do literatury, pisać jeszcze i tworzyć dzieła trwalsze od bieżących artykułów dziennika. Tłómaczył wtedy dużo, a z rzeczy oryginalnych napisał poemat donioślejszego znaczenia społecznego: „Jedna z wielu”, komedję p. t. „Ostatnia próba” i dramat 3-aktowy: „Posąg”. Śmierć zastała go nad nowym dramatem p. t. „Janko”, do którego treści zaczerpnął z dziejów walki słowiańszczyzny z Islamem w czasach pogromów Ibrahima-paszy.

Doświadczony pisarz, dziennikarz wytrawny, odczytywał, pomimo to, zawsze swoje artykuły przed wydrukowaniem całemu gremium redakcyjnemu, a pomysły do dramatu, każda scena nowego utworu, przechodziły przez tysiączne dyskusje, dopełniane jeszcze osobnymi konferencjami. I uwzględniał wtedy Szymanowski wszystkie uwagi, jakie mu robili jego życzliwi, poprawiał, przerabiał scenarjusz, zawsze opowiadając potem z całą skromnością, do czyjej rady się zastosował. Nawet wiersz, którym władał tak

umiejętnie, z rymem zawsze wykwintnym i wyszukany, zmieniał i poprawiał, gdy mu Łuniewski lub Gomulicki nie pochwaili skończenie pięknej formy. Z siebie dumnym nie był on wcale, ale istotnie, jak ojciec ukochanym dzieckiem, tak Szymanowski pysznił się *Kurjerem*. O nim, o jego talencie, można było mówić, co kto chciał, ale o *Kurjerze*!... Wszystko, co się w *Kurjerze* drukowało, było najlepszem, najpiękniejszym, nieomylnem. Nawet kiedy reporter fakt jakiś zmyślił, to Szymanowski, zainterpelowany, bronił błędnej wiadomości, i za nic na świecie nie pozwoliłby wydrukować zaprzeczenia w formie katerycznej. Przekonany stanowczemi dowodami, umieszczał sprostowanie, ale zawsze w ten sposób zredagowane, że, da-



Redakcja *Kurjera*.

jąc satysfakcję skrzywdzonemu, broniło dobrej wiary reportera. Gorąco leżała mu na sercu godność pisma, poważanie czytelników, równie jak uczciwość zasad, z jakimi *Kurjer* miał służyć pod jego kierunkiem sprawie publicznej. Tę służbę cenił on wysoko, a prędzej, niż dopuścić plam na sztandarze, zamknąć był gotów pismo, choć tak świetne dawało rezultaty.

Po latach walki do 1878-go r. mógł Szymanowski spocząć na laurach, i rzeczywiście odpoczywał po długim znoju dwudziestopięcioletniej ciężkiej pracy. Z pierwotnej redakcji nikt już prawie nie pozostał: Michaux, przedwcześnie stargawszy nerwy, wegetował gdzieś z daleka; Zalewski i Fryze własne pisma założyli; Łuniewski po ciężkiej chorobie wyjechał

na prowincję, Walicki był bibliotekarzem w Nieświeżu, Krzemiński przeniósł się do *Bluszczu* i *Kłosów*, Kazimierz Filipowski do *Wieku*, tylko Prus z Bogusławskim pozostali do końca Szymanowskiego redaktorstwa. Przyszedł cały szereg współpracowników nowych, dla których było za ciasno w dawnych pokojach redakcji *Kurjera*, tu obok przedstawionych, dla pamięci, na rycinie. I z tymi nowymi Szymanowski był w jaknajlepszych stosunkach, kochał ich i po koleżeńsku traktował, przesiadując w redakcji najczęściej z Prusem przy szachach, a do teatru chodził z Bogusławskim, bo ci dwaj najdawniejsi z pozostałych towarzysze pierwszej kampanji *Kurjera* byli świadkami. Od r. 1884 choroba, która go zabrać miała, już rozpoczęła swoje dzieło zniszczenia. Wyniósł się wtedy Szymanowski ze swego mieszkania, które od r. 1885 zajmowała redakcja *Kurjera*, do lokalu przy ulicy Berga i wkrótce potem przy placu Resursy Kupieckiej, i już tylko przez telefon zrzadka jego zastępcy odwoływali się do redaktora w sprawach wyjątkowej ważności. Pobyt kilkomiesięczny za granicą nie przyniósł pomocy na nieuleczalne cierpienia, i Wacław Szymanowski zmarł w nocy z dnia 20 na 21 grudnia 1886 r., dobrze zasłużony literaturze krajowej, a *Kurjera Warszawskiego* istotny odnowiciel.

IV.

Aleksander Michaux, znany jako poeta pod pseudonimem Mirona, urodził się w Warszawie około r. 1840, a szczegółów z jego dzieciństwa i pierwszej młodości od niego dowiedzieć się nie było można; już na kilkanaście lat przed śmiercią, gdyż w roku 1874 z redakcji *Kurjera* się usunął.



A. Michaux.

Pierwszy tomik poezji wydał w r. 1866, a w *Kurjerze Warszawskim* ostatnie jego artykuły z cyfrą 24 znajdują się w r. 1874. Życie nerwowe zwęgliło przez 8 lat tę płomienistą duszę. Wielki bezsprzecznie talent poetycki szukał niezdrowej podniety w mętnej źródle, które, zamiast krynicy natchnienia, stało się dla niego martwym morzem. A jednak ileż pięknych rzeczy stworzył ten człowiek w ciągu względnie tak krótkiego czasu! W samym *Kurjerze* znaleźć można kilkadziesiąt strof Mirona, które siłą i uczuciem za całe poematy starczą. Mistrzami jego byli: Byron, Musset, Heine, tak, jak Wacława Szymanowskiego: Delavigne, Ponsard, a później Wiktor Hugo.